LINA BEZPIECZEŃSTWA.

HUMORESKA.

2 (Ciąg dalszy),

— Czemuż nie na jego ramię! — pomyślał rozżalony Artur, monologując dalej w myśli: — prawdziwe przekleństwo boskie z tem spaniem! Na to wywiozłem ją z domu od chrapiącego męża, by mi właśnie w drodze zasnęła!

I pan Artur spojrzał z niemym wyrzutem na swoją towarzyszkę. Ale widok jej rozbroił go zupełnie.

— Uśmiecha się — wyszeptał — śni, kto wie, może o mnie!

Lecz wtem nagle zmieniły się rysy śpiącej. Jakiś wyraz przerażenia przebiegł przez jej twarzyczkę i pani Lucyna w strasznym jakimś półśnie zerwała się na równe nogi, krzyknęła przeraźliwie i odruchowo pociągnęła z całej siły za przyrząd, alarmujący pociąg.

— Lucyno! Lucyno! co robisz — zawołał młody człowiek, zrywając się, niestety zapóźno — nieszczęśliwa! co uczyniłaś?

— Co? co? — bąkała na pół przytomnie zbudzona ze snu. — Ach, to ty, Arturze? Wyobraź sobie, śniło mi się, że jestem w domu, śpię, wtem mąż mój się skrada i zaczyna mnie dusić za karę mego wiarołomstwa. Chwyciłam za dzwonek, by wezwać na pomoc służbę...

— Pociągnęłaś pani za linę bezpieczeństwa w pociągu!

— Nieba!

— Trzeba pani wiedzieć, że sytuacya nasza jest bardzo poważna. Za niepotrzebne alarmowanie płaci się wysoką karę pieniężną, a można i do kozy się dostać!

— Co? co pan mówisz! Nie strasz mnie!

I młoda kobieta zalała się łzami.

— Co to będzie! co to będzie! — biadała z nieudaną rozpaczą — policya, protokół i mój mąż dowie się o wszystkiem! Ach, on mnie zabije!

— Ach, prawda! jeszcze mąż do tego — krzyknął Artur — zapomniałem zupełnie o nim. Ale nie czas rozpaczać. Wymyślmy coś koniecznie na nasze usprawiedliwienie... Czy pani widzisz? już pociąg zwalnia!

Pani Lucyna krzyknęła:

— Mam! mam myśl! jesteśmy uratowani. Gdy przyjdzie konduktor, nic się pan nie odzywaj, potakuj tylko to, co ja mówię!...

II.

Tymczasem pociąg stanął i w drzwiach *coupée* ukazała się marsowa twarz konduktora, który z surową miną zawołał:

— Co się stało?

I wzrok jego padł na zapłakaną, chwiejącą się na nogach kobietę.

— Co się stało? — powtórzył już nieco uprzejmiej.

— Ach! ach! — jęczała pani Lucyna, upadając napowrót na poduszki wagonu.

I istotnie, w tej chwili nie udawała wzruszenia i pomimo całej swej piękności, wyglądała na litości godną istotę.

— Przyjdź pani do siebie i spiesz się! Pociąg nie może stać w polu!...

— Ach! czyż mogę, czy się ośmielę?...

Tu zakryła oczy chusteczką:

— Ten młody człowiek — rzekła, wskazując swego sąsiada — zachował się tak, ale to tak...

— Jak? jak? — łaskawa pani — indagował konduktor.

— Tak bezczelnie, tak bezczelnie wobec mnie, tak bezprzykładnie, że gdyby nie ta lina sygnałowa...

— Co? — krzyknął w najwyższem zdumieniu i oburzeniu pan Artur — to niesłychane! Co pani mówisz?

— Aha! — mruknął coś konduktor, zapisując co w notatniku.

— Ależ, ja protestuję! — zawołał młody człowiek.

I pomyślał:

— Ładną miała istotnie myśl, chcąc siebie ratować, narazić mnie na więzienie!

Konduktor pisał dalej.

— Ale nie pisz pan! — krzyczał spotwarzony — to nie jest prawda!

— Milcz pan! — nakazał surowo obrońca cnoty — naturalnie, pan wyprzesz się zawsze...

— Imię szanownej pani? — zapytał, zwracając się w stronę zapłakanej kobiety.

Pani Lucyna przeraziła się... Imię? na to nie była przygotowaną! Co? w tak skandalicznym procesie ma z imienia i nazwiska figurować? A mąż? co mąż powie na to?!

— Imię pani? — ponowił grzeczny konduktor pytanie.

W tej chwili zrozpaczonej kobietce przyszło na myśl nazwisko przyjaciółki. Podała je bez wahania konduktorowi.

— Adolfina Uderska.

Pani Adolfina była młodą wdową. Proces taki, w najgorszym nawet razie, nie skompromituje jej w takim stopniu, jakby skompromitował panią Lucynę. Za powrotem do Krakowa, całą rzecz wyjaśni przyjaciółce, przeprosi, ubłaga — i jakoś to będzie.

— Dobrze — rzekł stróż cnoty, zapisując nazwisko.

Potem zwrócił się do młodzieńca, skamieniałego ze zgrozy i przestrachu.

— Co zaś pana dotyczy — mówił złośliwy ten człowiek — nie pytam nawet o nazwisko. Bez pańskich wykrętów dowiem się o tem.

I w mgnieniu oka rzucił się na domniemanego zbrodniarza i przetrząsł mu kieszenie.

— Mniejsza o to — pomyślał Artur — i tak nie mam w kieszeni żadnego papieru, któryby mógł mnie zdradzić.

A jednak konduktor znalazł kartę wizytową, na szczęście kartę przyjaciela pana Artura, którą tenże na ulicy od niego otrzymał, z prośbą odwiedzenia go.

— Otóż jest — zawołał konduktor, z tryumfem potrząsając kartą — nazywasz się pan: Antoni Ścibora.

— Tak, tak! nazywam się Antoni Ścibora — bąknął indagowany, nie czyniąc sobie w tej chwili żadnych wyrzutów z nadużycia cudzego nazwiska.

— O, ja się nigdy nie mylę! — zapewnił uroczystym głosem konduktor.

Pociąg biegł teraz zdwojoną siłą pary do najbliższej stacyi, w której zbrodniarza miano powierzyć w niezawodne i pewne ręce policyi.

— Oto ładna wycieczka — myślał melancholijnie nastrojony młodzieniec — żałuję, że wdałem się w ten głupi romans. O, już drugi raz tego z pewnością nie uczynię!

— Zapóźna skrucha. Lokomotywa gwizdnęła. Pani Lucyna wstała — i dała oczami znak sąsiadowi.

Spojrzenie to miało oznaczać:

— Baczność!... Spróbuję jeszcze raz cię ratować!...

Młodzieniec zrozumiał.

— Byleby nie z takim skutkiem, jak przed chwilą — pomyślał słusznie uprzedzony względem forteli towarzyszki podróży.

Cóż wymyśliła pani Lucyna?

Oto gdy cała trójka wysiadła na peronie — pomysłowa niewiasta zachwiała się nagle i krzyknęła:

— Słabo mi! — a potem — eteru! prędko eteru! — i upadła zemdlona w objęcia konduktora, który zmieszany nową niespodzianką — oddał się z poświęceniem ratowaniu nieszczęśliwej kobiety...

Pan Artur zrozumiał manewr i — korzystając z unieruchomienia konduktora przez panią Lucynę, zrobił według wszelkich zasad i reguł tak zwaną „nogę“.

Gdy konduktor spostrzegł jego ucieczkę, był pan Artur już daleko. Przyprowadziwszy zatem do przytomności omdlałą i wprowadziwszy ją napowrót do wagonu, zaklął tylko, napił się w bufecie wódki i rzekł sobie w duchu:

— Mniejsza o to! Uciekaj! i tak cię znajdą ptaszku! Mam przecież twoje nazwisko i adres...

III.

Wróciwszy po tej romantycznej przygodzie do domu, nie miała oczywiście pani Lucyna nic spieszniejszego, jak udać się do swej przyjaciółki — młodej wdowy, pani Adolfiny Uderskiej, której, co prawda, od dłuższego już czasu nie widziała, a której nazwiska w tak kompromitujący sposób w znanej aferze użyła.

Nie znalazła jej atoli pod dotychczasowym adresem i ku wielkiemu swemu zdumieniu, dowiedziała się, że młoda wdowa wyszła powtórnie za mąż i mieszka razem z mężem. Gdzie? niewiadomo.

(Dokończenie nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Rebus.

Szarady.

I.

Ułożyła Marya Strońska.

Pierwsze i *trzecie* przed światłem ucieka,
Drugie lub *czwarte* w alfabecie czeka,
Ci, którzy *pierwsze-czwarte* konsumują,
Raz w rok się tylko niemi delektują.
Trzecie i *czwarte* pełne szumu, blasku,
Kończą byt krótki przy tłumów oklasku.
Czwarta i *trzecia* wspomnienia też warta,
Chociaż z początku zawsze jest podarta,
Lecz za to, gdy ma odmienne znaczenie,
Na licach niewiast w wielkiej bywa cenie.
Za *czwarte*, wysokie, wysoko też płacą.
Zdobyć je można śpiewającą pracą.
Wspak drugie, czwarte, wprost drugie i *trzecie*
Na końcu zdania nieraz odnajdziecie.
Wszystkie... (Przyznajcie się państwo łaskawi
Żeście ich przecie już trochę ciekawi)
Są do sprzedania u chrześcian, lub żyda,
Kto je kupuje — nie gniecie go bieda!

Arytmogryf.

Poniżej umieszczone liczby zastąpić literami tak, aby środkowe litery wyrazów, czytane z góry na dół, dały imię i nazwisko kompozytora polskiego XIX wieku.

Kombinacye:

			3	13	12			
		1	9	3	20	19		
	4	9	8	12	18	9	7	
21	18	8	2	10	8	3	6	16
	1	12	19	8	3	6	11	
		13	14	13	10	8		
			15	5	16			
			13	12	3			
		17	3	15	5	3		
	16	10	4	9	6	9	13	
11	18	12	18	6	11	9	5	7
	1	12	9	7	11	10	8	
		7	5	13	6	10		
			8	9	7			

Znaczenie wyrazów.

1. Miara kwadratowa angielska.
2. Przymiotnik.
3. Moneta portugalska.
4. Wyspa.
5. Kamień drogocenny.
6. Roślina z rodziny goździkowych.
7. Miara wagi.
8. Lód płynący.
9. Miasto we Włoszech.
10. Imię męskie.
11. Jeden z wodzów rzymskich.
12. Hotel w Warszawie.
13. Towar łokciowy.
14. Zwierzę.

Jako nagrodę za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych przeznaczamy:

„Humoreski z teki Worszyłły“
Henryka Sienkiewicza.

Rozwiązania z Nru 17.

Rebus: Sławni ludzie często wielkimi bywają oryginałami.

Szarady: Alleluja — Mazurki.

Logogryf: Marsz Chłopickiego — Polonez Kościuszki.

Zagadka przysłowiowa: Jaka woda taki młyn, jaki ojciec taki syn.

Arytmogryf: Kazimierz Tetmajer.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp.: Antoni St. Bassara z Niwisk, J. Gocka Rożniatów, J. Biegoń Ślemień, H. Mokrzycka Turbia, Fr. F. Kraków, J. Haberman Mikulińce, M. Arbesbauer Lwów, L. Kaczkowski Witków, K. Fuchs Peczeniżyn, K. Chodkiewicz Zbydniów, T. Wasiewiczowa Baranów, J. Scheiger Brody, A. Lewicki Brody, M. Rożański Nowy Sącz, J. Jagiełowicz Kraków, J. Fiedler Rozwadów, N. Zellner Rozwadów.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. Jan Biegoń w Ślemieniu. Prosimy o nadesłanie 50 hal. na koszta przesyłki.